

ALEKSANDRA RZEPKOWSKA

**MOTYW STROJU KOBIECEGO
W LISTACH PISANYCH NA ZEŚLANIU
W LATACH PIĘĆDZIESIĄTYCH XX WIEKU.
STUDIUM PRZYPADKU**

Wstęp

Prezentowany tekst wpisuje się w nurt badań dotyczących życia codziennego na zesłaniu. Zgodnie z informacją zawartą w tytule jest to studium wybranego przypadku, dlatego brak w nim szerszych wniosków i uogólnień. Mam jednak nadzieję, że przedstawiona dalej analiza ujawnia pewne charakterystyczne aspekty deportacyjnej codzienności oraz poszerza dotychczasowy zasób wiedzy na temat „polskiego Sybiru”. Z uwagi na ograniczone ramy tego opracowania zdecydowałam się na gruntowne prześledzenie tylko jednego zagadnienia związanego z doświadczeniem sowieckiej deportacji, to znaczy zagadnienia ubioru kobiecego¹ – źródeł jego pochodzenia oraz sposobu użytkowania i stosunku doń w trudnych warunkach długoterminowego pobytu na Wschodzie. Materiał empiryczny, na którym opieram swój wywód, stanowi zbiór listów pisanych w latach 1951-1957 przez polską zesłankę – Zofię Stanek.² Korespondencja ta została przechowana przez Adama Głazewskiego, zwanego na jej kartach „panem Chmielowskim” lub „Dziadziem” oraz przekazana autorce tuż po jej powrocie z wygnania. Pracę nad przygotowaniem owych listów do druku Z. Stanek zakończyła w 1978 r., ale z przyczyn politycznych mogła je wydać dopiero w roku 1991. Wspomniana publikacja zyskała bezpretensjonalny tytuł *Listy z Syberii (lata 1951-1957)*, została opatrzona wstępem, posłowiem oraz wzbogacona o dodatkowe materiały dokumentujące pobyt autorki w głębi ZSRR, to znaczy o krótki cykl fotografii, a także kopie pism urzędowych wydanych jej jako zesłance przez władze sowieckie. Całość liczy nieco ponad 200 stron maszynopisu.

Sięgnięcie po zbiór listów pisanych w okresie ekspulsji jest z mojej strony celowym i zamierzonym krokiem badawczym. Uznałam bowiem, że zapiski te jako tworzone „na gorąco”, „tu i teraz” dają lepszy wgląd w omawiane zagadnienie aniżeli relacje formułowane w okresie podeportacyjnym, gdy liczne szczegóły i zdarzenia wypełniające wygnańczą codzienność mogły ulec erodującej sile zapomnienia. Analizowana przeze mnie epistolografia jest też oczywiście naznaczona piętnem braku, związanym z koniecznością stosowania auto-

¹ Pojęcie stroju, ubioru itp. rozumiem w tym artykule szeroko, obejmując nim także bieliznę, obuwie oraz rozmaite modowe dodatki i utensylia. Autorka rozważanych przeze mnie tekstów pisze głównie o własnym ubiorze na zesłaniu, stąd taka a nie inna konstrukcja mej analizy.

² Z. Stanek, *Listy z Syberii (lata 1951-1957)*, Kraków 1991.

cenzury – po to, by prześlizgnąć się przez gęste sito urzędowej kontroli.³ Mimo to zawiera ona liczne i szczegółowe informacje dotyczące stroju w warunkach zesłania – informacje, których nie udałooby się z pewnością wyłuskać z pamięci.

Zofia Stanek. Krótki rys biograficzny⁴

Zofia Stanek urodziła się w 1914 r. w Krechowie na Roztoczu Lwowsko-Tomaszowskim. Jej rodzice – Wilhelm i Zofia (z domu Rutowska) byli właścicielami okazałego dworu w tej właśnie miejscowości. Dzieciństwo i wczesna młodość Zofii upłynęły pośród pięknego roztoczańskiego krajobrazu. Do rodzinnego dworu przylegał ogród i sad, nieopodal płynęła rzeka Świnoryta oraz rozciągały się malownicze lasy, łąki i pola. Jako dziewiętnastoletnia dziewczyna Zofia została dziedziczką w Krechowie i z odwagą przystąpiła do rozbudowy swego majątku tworząc na jego terenie stawy rybne, o wiele bardziej dochodowe niż łąki. W okresie II wojny światowej szczęśliwie uniknęła wywózki do Związku Radzieckiego, a u schyłku zawieruchy wojennej zapisała się na studia rolnicze w Dublinach. Po otrzymaniu dyplomu, w latach 1949-1950, pracowała jako agronom w Stacji Traktorowej koło Lwowa. W tym czasie była też bardzo aktywna społecznie, wykonywała różne zakazane prace oraz angażowała się w pomoc potrzebującym, na przykład pomagając w przygotowywaniu paczek dla osób zesłanych w głąb imperium sowieckiego. 7 października 1950 r. Stankówna została aresztowana i przez najbliższe pół roku przebywała w więzieniu.⁵ Nie udowodniono jej żadnego przestępstwa, ale specjalny zaoczny sąd skazał ją na 10 lat deportacji. W uzasadnieniu wyroku podano, że stanowi ona „niebezpieczny element ziemiańskiego pochodzenia” i tym samym wymaga „resocjalizacji”. W 1951 r. nasza bohaterka znalazła się na dalekiej Syberii, w miejscowości Dzieńżkino na obszarze Kraju Krasnojarskiego. Przez dwa sezony pracowała przymusowo jako rybaczka łowiąc ryby na Jeniseju. Następnie, po otrzymaniu kopii swych dokumentów oraz kopii dyplomu agronoma, podjęła pracę w sowchozie w miejscowości o nazwie Kurejka. W 1957 r., dzięki staraniom Władysława Gomułki w sprawie umożliwienia zesłanym Polakom powrotu do kraju, Zofia została ewakuowana do Polski. Osiadła w Krakowie i podjęła pracę w tamtejszym Instytucie Botaniki Polskiej Akademii Nauk. W 1966 r. doktoryzowała się w krakowskiej Wyższej Szkole Rolniczej. W 1992 r. odbyła podróż sentymentalną do swego gniazda rodzinnego – do Krechowa. Wróciła z niej z obolałym sercem. Z dworu nic nie zostało, rozebrano go do cna, do ostatniego fundamentu. Sama wieś przedstawiła jej się zaś jako skrajnie spauperyzowana i

³ Niekompletność tej korespondencji wynika też z faktu, że nie wszystkie listy doszły. Przepadły zwłaszcza te pisane w najtrudniejszych czasach, przed powrotem z ZSRR w latach 1956-1957.

⁴ Wszystkie zamieszczone w tym fragmencie dane biograficzne zaczerpnęłam ze wstępu i posłowia *Listów z Syberii* oraz ze strony internetowej poświęconej życiu i twórczości Zofii Stanek. Ibidem, s. 5-6 i 220-221; <http://www.zrodlo.krakow.pl/Archiwum/2003/40/10.html> [ostatni dostęp: 17 sierpnia 2010].

⁵ Ważne informacje na temat powojennych represji zastosowanych przez ZSRR wobec obywateli Polski można znaleźć w następujących pracach: S. Ciesielski, W. Materski, A. Paczkowski, *Represje sowieckie wobec Polaków i obywateli polskich*, Warszawa 2000, s. 19-24; S. Ciesielski, G. Hryciuk, A. Srebrakowski, *Masowe deportacje ludności w Związku Radzieckim*, Toruń 2003, s. 458-475.

wynędniała. Ciężko było dawnej krechowskiej dziedzicze patrzeć ten przykry widok.

Pytana o to, co pomogło jej przetrwać trudny okres ekspulsji, Zofia niezmienne wskazywała na kilka rzeczy: głęboką wiarę w Boga, bogactwo wyobraźni i kultury wewnętrznej wyniesione z domu rodzinnego, w miarę dobre zdrowie, poczucie humoru pozwalające rozświecić nawet najczarniejsze godziny niewoli oraz paczki i listy wymieniane z najbliższymi z kraju. Przesyłki te miały dla niej oczywiste znaczenie praktyczne – pozwalały otrzymywać najświeższe nowiny i pomoc materialną z Polski, nade wszystko jednak liczyła się ich wartość uczuciowa – stwarzana przez nie możliwość „rozmowy” ponad odalą, współobecności z tymi, którzy byli jej drodzy i zawsze wierni.

Listy Zofii Stanek z zesłania

Będący przedmiotem tych rozważań plik listów stanowi bez wątpienia rzadki i drogocenny dokument z okresu pobytu na zesłaniu. Stosunkowo niewielu deportowanych miało bowiem warunki sprzyjające prowadzeniu tak szerokiej i systematycznej korespondencji. Sytuacja osób wywiezionych po zakończeniu II wojny światowej była co prawda korzystniejsza niż ich poprzedników z lat 1940-1946. Wiedziało się już bowiem wtedy, że duża liczba dawniej zesłanych wróciła do kraju, co pozwalało zachować nadzieję na szczęśliwe zakończenie własnej wygnańczej odysei. Lepsze były też warunki bytowe napotkane na dalekiej Syberii. Mimo to czas pobytu na Wschodzie był dla skazanych nań czasem trudnym i ponurym, zdominowanym przez ciężką pracę, niepewność jutra oraz tęsknotę za wolnością i dawnym życiem.

W dyskursie naukowym, także antropologicznym, codzienność jest zwykle definiowana jako świat podstawowej, normalnej i nieświadomianej rzeczywistości. Składające się na nią zjawiska i działania mają oczywisty, typowy i przewidywalny charakter. Za atrybuty codzienności uznaje się zatem swojskość, powtarzalność, rutynę oraz poczucie bezpieczeństwa.⁶ Sportretowana w listach Zofii Stankówny deportacyjna codzienność odbiega nieco od tej definicji, bo choć wypełniana jest przez szereg zwyczajnych i powtarzalnych zajęć i sytuacji, związanych na przykład z pracą, to jednak w dużej mierze pozbawiona jest znamion normalności. Wynika to oczywiście z faktu, że mamy w tym wypadku do czynienia z doświadczeniem obcej, opresyjnej i siłą narzuconej rzeczywistości. W rezultacie poszczególne jej elementy są nieustannie kwestionowane, odrzucane i nigdy nie podlegają internalizacji. W tym sensie opisywana codzienność jest, paradoksalnie, jak gdyby niecodzienna, nie do końca przystaje do swej kulturowo utrwalonej definicji. Mimo to w swoim tekście będę się posługiwała słowem „codzienność” na określenie powszedniej egzystencji wiedzianej na zesłaniu, uznając zarazem jej jakościową, a nawet ontologiczną odmienną od życia codziennego toczącego się w warunkach wolnościowych.

Jak już wspomniałam, wszystkie listy Z. Stanek zostały pieczołowicie przechowane we Lwowie i zwrócone autorce po jej powrocie do kraju w 1957 r.

⁶ Zob. W. Pawluczuk, *Potoczność i transcendencja. Intersubiektywność naszej codzienności*, Kraków 1994, s. 128-129; G. E. Karpińska, *Miejsce wyodrębnione ze świata. Przykład łódzkich kamienic czynszowych*, „Łódzkie Studia Etnograficzne” 2000, t. 37, s. 7-8.

Część z nich została wysłana na adres Julii Fulisiewicz, u której bohaterka mego tekstu mieszkała przed aresztowaniem, a część do Ludwiki Nowickiej (Francuzki z pochodzenia i nauczycielki ciotki Stankówny). Druga z wymienionych kobiet pośredniczyła też w przekazywaniu korespondencji matce Zofii, znajdującej się wówczas w zachodniej części Polski.

Pierwszy z zamieszczonych w zbiorze listów został wysłany bez znaczka pocztowego 23 maja 1951 r. z Kijowa. Pierwotnie był pisany po rosyjsku, dlatego w książce podano go w tłumaczeniu na język polski. Ostatni list, który doszedł, nosi datę 3 sierpnia 1957. Zofia Stanek granicę PRL przekroczyła zaś dopiero 8 grudnia tego roku. Widać zatem, że końcowa część jej korespondencji nie dotarła do adresatów i tym samym nie mogła zostać upamiętniona w wersji książkowej.

Omawiane listy mają różną długość. Niektóre są krótkie i zwięzłe, liczą kilkanaście linijek. Inne są obszernie i rozlewne, wypełniają parę kartek książki. Wszystkie one składają się na bogaty i wielowątkowy materiał epistolograficzny. Nic zresztą dziwnego. Ich autorka to wszak osoba gruntownie wykształcona, o dużej kulturze słowa i kulturze umysłowej, bystra obserwatorka oraz błyskotliwa kronikarka i interpretatorka otaczającej ją rzeczywistości, z uwagą i dużą dozą inteligencji reflektująca dookolny świat syberyjskiej zsyłki. Sporządzone przez nią zapiski przynoszą wnikliwy, wielobarwny i zniuansowany obraz deportacyjnej codzienności. Z tego właśnie powodu zdecydowałam się oprzeć na nich swą antropologiczną analizę.⁷

Motyw stroju kobiecego w zesłańczej korespondencji.

Opis wybranego przypadku⁸

Najliczniejsze i najbardziej obszernie wzmianki dotyczące stroju pojawiają się w listach pisanych w początkowym okresie pobytu Zofii Stankówny na zesłaniu. Ma to bez wątpienia związek z podejmowanymi przez nią wówczas próbami oswojenia się z nową rzeczywistością oraz zabezpieczenia swej codziennej egzystencji w jej obrębie. W drugim z zamieszczonych w książce listów, opatrzonym datą 21 lipca 1951, autorka wspomina, że tuż po przyjeździe miejscowy kołchoz dał zesłańcom 300 rubli tak zwanego awansu dla zakupu odzieży i innych artykułów pierwszej potrzeby. Zofia niezwłocznie zaopatrzyła się więc w wysokie gumowe buty oraz fufajkę, zwaną w tamtych stronach „tielogrejką”. W tym samym liście narratorka wylicza rzeczy niezbędne w jej nowym życiu, lecz pozostawione w kraju i gorąco prosi o ich dostarczenie w paczce. Omawiany wykaz został sporządzony w sposób niezwykle metodyczny i do-

⁷ Charakter tych materiałów ma zapewne związek z płcią ich autorki. Badacze zajmujący się stylami narracyjnymi twierdzą bowiem, że teksty pisane przez kobiety są zwykle bardziej nasycone konkretem i szczegółem, drobiazgowo, prezentujące przede wszystkim codzienną egzystencję. Zob. T. Czerska, *Historia rodziny – rodzina w historii*, (w:) *Prywatne/publiczne. Gatunki pisarstwa kobiecego*, red. I. Iwasiów, Szczecin 2008, s. 196.

⁸ Dla zachowania dyscypliny i przejrzystości swojego wywodu konstruuje go w porządku chronologicznym, zgodnie z rytmem czasowym właściwym dla interesującej mnie korespondencji. Sporadycznie zdarzają się pojedyncze wtrącenia, które przelamują tę zasadę, ale jej nie unieważniają. Wtrącenia te i drobne dygresje są zawsze treściowo związane z przewodnią linią rozważań.

kładny, to znaczy nasza bohaterka przez trzy tygodnie systematycznie notowała wszelkie informacje o tym, czego jej brakuje, a następnie umieściła je w liście. Fakt ten mówi wiele o Stankównie jako o osobie, wskazuje na jej pragmatyzm, skrupulatność, zaradność oraz silnie rozwinięty zmysł organizacyjny.⁹ Cech tych dowodzi także zawartość skomponowanej przez nią listy, utworzonej z pełną świadomością specyficznych warunków panujących na zesłaniu oraz generowanych przez nie potrzeb. Rzeczami, o których przesłanie autorka prosi w swym liście, są: półkożuszek, ciepłe rękawice, rękawice gumowe, stare i znożone ubrania (zielona i czarna spódnica, kamizelka, bluzki, szara sukienka, kostiumik z szarego płótna, brązowa wiatrówka, watowana czapka), a także nocne pantofle, pończochy, skarpetki, komplet chustek: jedna w kratę, druga czarna, bardzo ciepła, do noszenia na głowie oraz biała płócienna, ponadto wszelkie stare koszulki, bo – jak sama pisze – „tu wszystko bardzo się brudzi i niszczy”.¹⁰ Pod koniec narratorka wspomina również o przyborach do szycia: igłach i niciach, paście do butów, a także o szpilkach do włosów oraz o pasku do spodni. Informuje, że pewne rzeczy musi koniecznie kupić (zwłaszcza walonki na zimę), inne uszyć (jak choćby brezentowy płaszcz), a jeszcze inne poprzerabiać stosownie do nowych obowiązków i realiów życia. Nie zapomina też okazać swej wdzięczności za już otrzymane z Polski elementy garderoby: ciepłą kurtkę, bajeczne rajtuzy, burki, skarpety i kapitalne spodnie. Warto przy tym dodać, że wyrazy nazywające pożądane i oczekiwane przez autorkę drobiazgi zostały w liście zapisane wyłuszczoną czcionką (w rękopiśmiennym oryginale były to zapewne drukowane lub pogrubione litery), co podkreśla wagę tych fragmentów oraz zaświadcza o staranności i pomysłowości Zofii w konstruowaniu zesłańczej korespondencji.¹¹

Po tym drobiazgowym wypunktowaniu swych potrzeb dotyczących ubioru następuje ciąg listów, w których Zofia raczej pomija ten temat. Widać jej oczekiwania zostały z grubsza zaspokojone i nie musiała frasować się o ten aspekt codzienności. W liście z 8 sierpnia 1951 wspomina tylko krótko, że kupiła sobie brezent na płaszcz i flanelę na ciepłą sukienkę.¹² W jednym z następnych narzeka, że tutejsza robota brutalnie niszczy odzież i że trzymając pieniądze na zakup walonek na zimę.¹³ Przy okazji dziękuje bliskim za nadesłane w paczce rzeczy i powiadamia, że ciepły szlafrok służy jej pięknie na rybałce, gdy wraca ze zmiany, a liliowa koszulka zastępuje bluzkę, którą właśnie reperuje.¹⁴ W lutym 1952 r. pisze, że miejscowe „damy”, przyodziane w tandetne, posępne

⁹ Sama narratorka nie ocenia się tak pozytywnie. Wielokrotnie narzeka na swą niegospodarność i nieporadność. Ma to oczywiście związek z jej pochodzeniem. Jako inteligentka i ziemianka nie była przyuczana do pracy fizycznej i rozmaitych zajęć praktycznych. Mimo to jej korespondencja wskazuje, że dość szybko oswoiła się z nowymi realiami życia i mimo że nie wrosła w syberyjską glebę, nie polubiła jej i nie zaakceptowała, to jednak dobrze poradziła sobie z trudami zesłańczego bytowania.

¹⁰ Z. Stanek, op. cit., s.9.

¹¹ Ibidem, s. 8-10.

¹² Ibidem, s. 10.

¹³ Ibidem, s. 13.

¹⁴ Ibidem, s. 14. Adnotacji mówiących o zastępowaniu jednych rzeczy innymi jest w rozważanym materiale więcej. Nieco dalej autorka podaje na przykład, że burki służyły jej na Syberii za domowe pantofle. Ibidem, s. 74.

„płatia” z majki, gorszą się jej szarą sukienką z krótkimi rękawkami i że wprawiła je w konsternację pokazując się któregoś dnia w szykownym białym kostiumiku. Zaraz potem dodaje, że w rezerwie ma jeszcze „zabójczą” kremową letnią sukienkę, choć przypuszcza, że niebieska w kratkę też wzbudzi sensację, choć nie ma paska, bo widocznie się zgubił. Na koniec tego fragmentu prosi o przesłanie jej pary pozostawionych w domu jedwabnych pończoch.¹⁵ Lekki i dowcipny ton tej wypowiedzi wyraźnie kontrastuje z kolejnymi wzmiankami na temat ubioru. Kilkanaście dni później Zofia notuje mianowicie, że każdy drobniak jest na zesłaniu bezcenny i pożyteczny. Stary beret służy jej za „podszewkę” pod czarną chustę i zabezpiecza głowę przed mrozem. Na Syberii jest tak zimno, że chustkę trzeba wiązać nisko nad czołem, by nie przemarznąć i się nie rozchorować.¹⁶ Idealnym rozwiązaniem na tutejszą zimę jest głęboka męska czapka, którą chciałaby sobie sprawić.¹⁷ Prawdziwym rarytasem okazała się też dla Zofii przysłana z kraju gumka. Dzięki niej nie musiała bowiem dłużej – jak ironicznie stwierdza – „wiązać majteczek na sznureczek”.¹⁸

Nieco dłuższa notatka na temat ubrania pojawia się znów 14 kwietnia 1952 r. Możemy się z niej dowiedzieć, że autorka prosi o dostarczenie jej kolejnej partii odzieży: szarego płóciennego kostiumu, sznurowanych pantofli, starych pończoch, beżowej bluzki, wełnianych skarpet, kawałków spódnicy, z której chce uszyć sobie wiatrówkę oraz haftek do spódniczek i paska do podwiązek. Wspomina też o owczej wełnie, z której planuje wydziergać dla siebie gruby sweter, skarpety i rękawice. Przy okazji zdradza, że szycie rękawic z różnych odpadków (na przykład z wytartych rękawów) jest na zesłaniu stałym zajęciem wszystkich kobiet – ona sama zrobiła w tym roku trzy pary, bo tak w lesie, jak i na rybałce rękawice rwą się silnie.¹⁹ W tym samym miesiącu Zofia zamieszcza w swej korespondencji krótki opis noszonego na Sybirze stroju roboczego („specodieży”). Składał się nań robiony ze skóry reniferów kożuch zwany „sakujem”, pod który wkładało się watowane spodnie, fufajkę i chustkę. „Sakuj” był zaopatrzony w gruby kaptur i szyty zawsze futrem na wierzch, gdyż inaczej włos wypadał.²⁰ Po dłuższej przerwie, 1 lipca 1952 r. Stankówna serdecznie dziękuje bliskim za przysłane rzeczy, zwłaszcza za futrzaną kamizelkę i szary wełniany kostium, który postanowiła odsprzedać, by w ten sposób zyskać nieco rubli. W sierpniu znów dziękuje za okazane jej wsparcie – tym razem w postaci pysznego paska do podwiązek i ślicznych zapinek do pończoch.²¹ Po upływie kilku dni ponownie wysłała list, w którym narzeka na boleśnie gryzące ją w czasie pracy w polu owady. Zabezpiecza się przed nimi wkładając gumowe rękawice oraz siatkę na twarz. Zarazem napomyka, że przydałaby się jej niewielka ilość jakiejś czarnej materii (gazy, markizety lub tiulu), by móc sprokurować sobie zapasową osłonę na twarz.²² W grudniu pisze o otrzymaniu futerka

¹⁵ Ibidem, s. 15.

¹⁶ Kiedy indziej zwierza się, że przy niskiej temperaturze nauczyła się ubierać jak mużułmanka, to znaczy zasłaniać chustką niby czarczafem całe usta i nos. Ibidem, s. 214.

¹⁷ Ibidem, s. 18.

¹⁸ Ibidem, s. 19.

¹⁹ Ibidem, s. 27-28.

²⁰ Ibidem, s. 29.

²¹ Ibidem, s. 44.

²² Ibidem, s. 45.

z niebieskim wierzchem,²³ a w styczniu nowego, 1953 r. o otrzymaniu kostiumu.²⁴ W marcu zwraca się z prośbą o umieszczenie w paczce proszków do farbowania tkanin, by móc za ich pomocą odświeżyć swe toalety oraz przypomina o czarnym materiale, z którego chce zrobić sobie siatkę przeciw natrętnym, kąśliwym meszkom.²⁵ Błaga też o skarpety z chłopskiej wełny – grube i ordynarne, „żelazne”, bo cienkie są u niej w sklepie, ale to niepraktyczny i bezcelowy, wręcz absurdalny zakup.²⁶ W lipcu, już z myślą o jesieni, wspomina o pozostawionym w kraju zielonym szaliku oraz zamieszcza garść bieżących informacji klimatycznych. Tegoroczne lato jest słoneczne i gorące, kobiety chodzą boso i w lekkich sukienkach, a mężczyźni w „majkach”, czyli w trykotowych koszulkach bez rękawów. Sama Zofia zakłada w te upały przewiewną niebieską sukienkę z 1938 r. i z nostalgią wspomina związane z nią dobre przedwojenne czasy.²⁷ Niedługo potem donosi o zakupieniu nowych butów rybackich (wysokich aż do pasa) oraz o swej radości z odbioru paczki z guzikami i farbą do tkanin.²⁸

W październiku dokumentuje stan swej garderoby: dwie fufajki, watawne spodnie, toaleta na święta i dużo starych szmatek na rozmaite okazje. Z białej włóczki robi sobie ciepłe, miękkie rękawiczki, a na robotę w lesie szyje rękawice z kozucha.²⁹ Pod koniec roku, w grudniu, podaje, że niedawno wydała sporo pieniędzy na ubrania, ale nie mogła się oprzeć, bo przywieziono partię solidnej konfekcji, a tu przy pracy wszystko błyskawicznie się zużywa, wymaga ciągłego sztukowania, łatania i cerowania. Nabyła zatem walonki, materiał na kostium roboczy, na wiatrówkę, dwie bluzki i koszulki – istne zakupowe szaleństwo!³⁰ W lutym 1954 r. notuje, że w drodze handlu wymiennego (za otrzymane w bożonarodzeniowej paczce z Polski osiem łańcuszków) dostała futrzane rękawice i usługę krawiecką: uszyto jej flanelową bluzkę.³¹ W marcu utyskuje, że tutejsza pogoda i warunki bytowe bardzo utrudniają utrzymanie odzieży w minimalnej przynajmniej estetycznej i higienicznej formie.³² Elementy garderoby szybko się drą, strzępią, brudzą, a także przemakają śniegiem i nasiakają potem przy ciężkiej pracy.³³ Ich konserwacja (pranie, zszywanie i cerowanie) jest długotrwałym i karkołomnym zajęciem. Wyraźnie zaznaczony motyw stroju pojawia się w korespondencji Zofii także w grudniu tego samego roku. W końcowym fragmencie listu pisanego przed świętami Bożego Narodzenia informuje ona mianowicie, że sprawiła sobie nową ciepłą chustkę na głowę i zakiet z ciemnozielonej flaneli. Własnoręcznie zrobiła też nową podszewkę do brązowej kurtki noszonej w chłodne dni (przy okazji można dodać, że brązowy to w

²³ Ibidem, s. 55.

²⁴ Ibidem, s. 59.

²⁵ Ibidem, s. 81.

²⁶ Ibidem, s. 82.

²⁷ Ibidem, s. 97.

²⁸ Ibidem, s. 102-103.

²⁹ Ibidem, s. 113.

³⁰ Ibidem, s. 122.

³¹ Ibidem, s. 137.

³² Ibidem, s. 143.

³³ Ibidem, s. 144. Uciążliwe są też na Syberii wahania temperatury – gdy rano jest ponad 20 stopni zimna, a w południe mróz ustępuje, walonki robią się od topniejącego gwałtownie śniegu i lodu miękkie jak kompot. Ibidem, s. 217.

świecie naszej bohaterki idealny kolor ubrania – maskuje on bowiem liczne zabrudzenia i zaniedbania higieniczne).³⁴ Po paru dniach Zofia znów wysłała list, w którym pisze, że surowy syberyjski klimat wymusza na niej zmianę sposobu ubierania się i myślenia o stroju. Tu myśli się o nim wszakże nie tyle w kategoriach estetycznych, co praktycznych. Zimą człowiek odziewa się zatem najcieplej jak tylko można, nakładając na ręce oprócz wielkich futrzanych rękawic również małe „perczatki”. Osobie wychowanej, jak ona, w innej tradycji i kulturze ubioru wydaje się to śmieszne, ale sprawdza się w lokalnych realiach, więc kultywuje się taką koncepcję odzienia.³⁵ Na początku 1955 r. narratorka zwierza się bliskim z kolejnych zakupów. Tym razem wykosztowała się na nową fufajkę. Co prawda pozostałe kołchoźnice kupiły sobie długie płaszcze – wszystkie jednakowe, o kroju bakłażana, ale Zofii nie stać było na taki luksus. Wielka szkoda, bo jej płaszcz zimowy, bajecznie ciepły, został już wspomnieniem.³⁶ Brak płaszcza na zimę jest jednak nader dokuczliwy, dlatego Stankówna postanawia uszyć go z sukna. Z tego samego sukna zrobiła już wprawdzie koc na rybakę, ale teraz planuje kupić koc, a sukno ponownie wykorzystać na płaszcz.³⁷

Watolinę mam z historycznej kurteczki, którą otrzymałam w sanatorium – dodaje – uzupełni się watą tutejszym zwyczajem. Podszewki są bardzo tanie, tylko robota będzie coś trochę kosztowała. Natomiast „na serio” proszę, jeśli jest jeszcze na świecie, śliczna futrzana czapeczka, którą ongiś dostałam od znajomej chemiczki i zielony szalik z bilardowego stołu naszej „krawcowej”. Jeśli mole nie zjadły starego kołnierza pod kolor czapeczki (kołnierza też „chemicznego”), który leżał w szafce z szufladami w moim pokoju, zrobiłabym takiego demona, jak nikt po mnie nie oczekuje. Wy nie oburzajcie się – to są rzeczy potrzebne w naszych warunkach – jak cię widzą, tak cię piszą.³⁸

Ostatnie zdanie tej korespondencji dowodzi, że mimo skromnych warunków życia i wzmożonej koncentracji na elementarnych aspektach codzienności (zaspokojeniu głodu, zachowaniu zdrowia i przetrwaniu) nasza bohaterka zachowała wrażliwość także na inne sprawy – nieobojętna była jej kwestia własnego wyglądu, prezencji oraz odbioru przez innych, otaczających ją ludzi. W ostatnim kwartale 1955 r. Zofia napomyka, że nabyła wreszcie wymarzony na zimę płaszcz, kożuszek i nosi się z zamiarem kupna walonek. Tak zaopatrzona nie obawia się tęgich syberyjskich mrozów.³⁹ U progu nowego, 1956 r. donosi, że uszyła sobie fufajkę z praktycznego i silnego materiału khaki i że z tego samego materiału zrobi sobie sukienkę do pracy. Musi się porządnie wyglądać – argumentuje – a prócz tego wszystko musi być ciepłe i wytrzymałe. Następnie relacjonuje, że podszyla sobie znów stare walonki, bo nowe, czarne są efektowne i eleganckie, ale niestety cienkie i chłodne. Wielce znaczące są dalsze słowa jej listu. Oto one:

³⁴ Ibidem, s. 175.

³⁵ Ibidem, s. 176.

³⁶ Ibidem, s. 182.

³⁷ Ibidem, s. 190.

³⁸ Ibidem, s. 190.

³⁹ Ibidem, s. 199.

Są to dla Was nieznanne, dzięki Bogu, pojęcia – pamiętam, jak śmialiśmy się we Lwowie z pierwszych widzianych walonków – a jest to cudowna odzież, bez której nie do pomyślenia jest zima.⁴⁰

Na wiosnę Zofia nadal prosi o czarną farbę do barwienia materiałów. Miała jedną i próbowała pofarbować nią swą szarą sukienkę, ale zrobiły się marmurki, których nie ma jak zdekoloryzować. Dalej prosi o dwie lub trzy igły do maszyny Singera (podobnie jak w pierwszym liście nazwy wymienianych przez nią drobiazgów są pisane pogrubioną czcionką, co dowodzi znaczenia tych przedmiotów dla jej codziennej egzystencji).⁴¹ W maju nasza bohaterka pyta w liście, czy nie została w domu po jakiejś cioci choć jedna przyzwoita ciemna chustka na głowę z lekkiej welenki – tu są bowiem do nabycia tylko grube „szale” – wielkie i rozłożyste chusty, toteż nie ma co włożyć na głowę.⁴² W czerwcu ponownie żali się, że na zesłaniu, przy wielogodzinnej i wysiłonej pracy, niszczy się straszną masę odzieży i obuwia. Zwierza się ponadto, że ma wśród miejscowych opinie liczykropy, gdyż nie kupiła sobie nigdy żadnych *crêpe de chiné*’ów, które są tutaj niemal obowiązkowym nabytkiem.⁴³

Przedstawione wyimki z listów Zofii Stanek wyczerpują w zasadzie temat stroju kobiecego w warunkach deportacji. W zapisie z 3 czerwca 1956 r. pojawia się jeszcze krótka wzmianka, że posiadane na Syberii rzeczy, w tym kozuch i płaszcz, nasza bohaterka chce wysłać w paczce, aby pomniejszyć swój bagaż powrotny. Potem nadaje kilka listów, w których nie podejmuje już wątku ubioru, aż w końcu wątku pajęczyna jej korespondencji gwałtownie się urywa.

Konkluzje

Na zakończenie wypada jeszcze raz powtórzyć, że prowadzona tu analiza nie ma charakteru uogólniającego, lecz ściśle partykularny i cząstkowy. Opiera się ona wszakże na listach jednej tylko osoby należącej do licznego grona Polaków skazanych w latach powojennych na przymusowy pobyt na Wschodzie. W chwili wywózki autorka tej epistolografii była młodą, 37-letnią kobietą. Nie miała męża, ani dzieci. Przed aresztowaniem i deportacją była związana ze środowiskiem inteligencji i ziemiaństwa, cechowała ją głęboka wiara w Boga, a także silna postawa społecznikowska. Jej doświadczenia i refleksje z czasów zniewolenia nie mogą więc zostać uznane za reprezentatywne dla całej społeczności wysiedleńczej, co najwyżej dla osób o zbliżonej do Stankówny wrażliwości, formacji kulturowej i sytuacji biograficznej. Uniwersalnego charakteru nie mają też z pewnością konkluzje, które postaram się wyprowadzić z przebadanego materiału. Mogą one wskazywać na pewne cechy charakterystyczne rzeczywistości zesłania (w kontekście wybranego przez mnie do analizy zagadnienia), ale są dalekie od kompletności.

Podsumowując dotychczasowe spostrzeżenia należy przede wszystkim zwrócić uwagę na to, że motyw stroju jest stałym elementem rozpatrywanego dyskursu, jest w nim niezmiennie obecny i często przywoływany. Na równi z takimi kwestiami, jak: praca, jedzenie, sprawy mieszkaniowe, zarobkowe i

⁴⁰ Ibidem, s. 204.

⁴¹ Ibidem, s. 209.

⁴² Ibidem, s. 210.

⁴³ Ibidem, s. 211.

zdrowotne, spędzanie czasu wolnego, kontakty z innymi ludźmi napotkanymi na Syberii oraz tęsknota za opuszczonym domem i bliskimi, motyw ten wyznacza podstawową strukturę tematyczno-problemową badanych listów z zesłania. Nie jest to zresztą nic zaskakującego. Używanie ubrania jest wszak jedną z najważniejszych dyrektyw kulturowych i naturalnych ludzkich potrzeb, zwłaszcza w warunkach srogiego klimatu, w jakich przebywała nasza bohaterka.

Ogólnie rzecz biorąc można stwierdzić, że motyw stroju jest w listach Zofii Stanek związany z trojakiemu rodzaju komunikatami. Pierwsze z nich to prośby o wsparcie materialne (także w postaci odzieży) adresowane przez autorkę do odbiorców w kraju, drugie to podziękowania za przesłane dary, a trzecie to wypowiedzi o charakterze informacyjnym mówiące o tym, jakie ubrania narratorka aktualnie posiada, nosi, poddaje reperacji albo próbuje pozyskać (w drodze kupna lub samodzielnej produkcji obejmującej szycie, przerabianie, dzierganie itp.).

Jedną z właściwości świata wygnania była płynna i chybotała granica oddzielająca czas wolny od czasu pracy. Z listów Zofii Stanek wynika, że większość doby spędzała pracując; praca była tym, co nieustannie pochłaniało jej siły, myśli i energię. Bardzo wiele miejsca w jej korespondencji zajmują przeto wzmianki dotyczące stroju roboczego, który powinien być wygodny, mocny i wytrzymały. Stosunkowo niewiele wspomina się o stroju wkładanym na jakieś inne okazje, nie związane z pracą, ale na przykład z życiem towarzyskim. Brak też adnotacji dotyczących stosowania jakichś kosztownych i dekoracyjnych dodatków (największą ekstrawagancją i luksusem zdają się być wspomniane przez nią cienkie, jedwabne pończochy).

Typowy dla regionu dalekiej Syberii wzorzec pogody wymuszał wzmożoną ochronę ciała przed zimą i wilgocią, stąd tak częste w korespondencji Zofii nawiązania do wkładanych przez nią ciepłych fufajek, kozuchów, wełnianych skarpet i grubych rękawic. Prowadzony przez nią tryb życia, ciężka praca i ciągle wystawianie się na niekorzystne wpływy zewnętrzne były przyczyną szybkiego zużywania się poszczególnych części garderoby. Ich braki próbowała uzupełniać poprzez zakupy oraz własnoręczny wyrób nowych rzeczy, wielokrotną naprawę starych, rozmaite praktyki substytucyjne, a także dzięki pomocy materialnej płynącej z domu, od bliskich. Znamienne jest przy tym to, że adresowane przez nią prośby są zawsze bardzo precyzyjne i konkretne. Autorka podaje dokładne opisy strojów, o które prosi, co z jednej strony można odczytywać jako indywidualny rys charakteru odpowiadający osobie rzeczowej, uporządkowanej i skrupulatnej,⁴⁴ a z drugiej – jako zachowanie wymuszone przez bieżące realia. W sytuacji palącej potrzeby pozyskania takiego czy innego elementu przyodziewku nie można wszak pozwolić sobie na niezdecydowanie, ogólniki i nieprzejrzystość przekazu. Warte odnotowania są też wielokrotne nierzadko przypomnienia o doświadczanych przez nią brakach i niecierpliwym oczekiwaniu na tę czy inną rzecz. Wynikały one zapewne z silnie odczuwanego przez Zofię stanu deprivacji materialnej. Wielu artykułów nie mogła dostać na miejscu, bo nie było ich w sklepowym asortymencie, inne były zaś dla niej nie-

⁴⁴ Potwierdzeniem tych cech może też być fakt, iż Stankówna często podaje ceny kupowanych przez siebie ubrań. Są to z pewnością ważne informacje dla historyków tego okresu. Dla mnie jako antropologa nie były one aż tak istotne, dlatego pominęłam je w swoich dociekaniach.

dostępne ze względu na cenę. Z pewnością lubiła też używać własnych rzeczy, które jakoś przybliżały jej Lwów i dawne życie, pozwalały – by użyć sformułowania Agnieszki Maj – „zakorzenić własną biografię w wyglądzie”,⁴⁵ odzyskać przynajmniej część poprzedniej, wolnościowej tożsamości, której utratę tak boleśnie przeżywała.

Możliwości decydowania o własnym wyglądzie, swobodnego oraz przemyślanego doboru strojów i dodatków były jednak w warunkach karnego pobytu na Wschodzie mocno ograniczone. Zakładało się to, co było akurat dostępne i co sprawdzało się w lokalnych realiach. Praktycznie nie istniało tam zatem zjawisko określane w literaturze przedmiotu mianem stylu indywidualnego. Styl ten – wyjaśnia przywoływana przeze mnie przed chwilą A. Maj –

jest wypadkową norm społecznych oraz osobistej ekspresji. W zależności od indywidualnych potrzeb, styl «odślania» to, co jednostka chce, by wiedzieli o niej inni i «zasłania» to, co uważa za swoją prywatność. Przekazuje informacje, które uważa za istotne w prezentacji siebie, takie jak położenie społeczne i pozycja socjoekonomiczna czy etap w życiu, na którym się znajduje. Z drugiej strony, wyraża jej indywidualność jako osoby, informując o jej gustach [...], jak i na temat jej osobistych przekonań i wyznawanych zasad bądź ich odrzucenia (na przykład przez całkowite odrzucenie konkretnego rodzaju stroju).⁴⁶

Skoro warunki zesłańczego bytowania były tak wymagające i skromne, to czy nie jest przypadkiem nadużyciem stosowanie takich wyrazów, jak „moda” czy „modowy” w odniesieniu do codzienności wygnania? Sądzę, że nie. Moda to wszak, według najprostszej, encyklopedycznej definicji, powszechnie przyjęty w danym okresie lub na danym obszarze sposób ubierania się.⁴⁷ W świecie zesłania także obowiązywały określone wzorce i konwencje dotyczące ubioru, choć z powodu tamtejszych uwarunkowań technologicznych oraz socjoekonomicznych były one mało wyrafinowane i podlegały raczej powolnym zmianom. Nie było tam też – powtórzmy to raz jeszcze – sprzyjających okoliczności do prezentowania poprzez strój własnej odmienności i unikalności, a więc do jego prywatyzacji. Ubranie miało tam raczej niewielką moc różnicującą.⁴⁸ W sytuacji braku dostępu do szerokiego i zróżnicowanego asortymentu towarów zesłańcy ubierali się dość podobnie. W zimie nosili fufajki, walonki i ciepłe rękawice, a w miesiącach letnich standardowe lekkie ubiory – kobiety sukienki, a mężczyźni „majki”.

Równie ważne jak wypowiedzi na temat praktykowania takich lub innych typów ubioru są dla antropologa wzmianki dotyczące sposobów przechowywania oraz konserwowania poszczególnych elementów garderoby. Niestety nasza bohaterka nie podejmuje tego tematu. Gdzie na ogół trzymała swoje ubrania? W

⁴⁵ A. Maj, *W co się ubierać i jak się nie ubierać. Dylematy współczesnej mody*, [w:] *Ucieleśnienia. Ciało w zwierciadle współczesnej humanistyki. Myśl – praktyka – reprezentacja*, red. A. Wieczorkiewicz i J. Bator, Warszawa 2007, s. 257.

⁴⁶ Ibidem, s. 242. Zob. też. K.W. Back, *Modernism and Fashion: A Social Psychological Interpretation*, [w:] *The Psychology of Fashion*, red. M.R. Solomon, Washington 1985, s. 6 oraz G. Bokszańska, *Ubiór w teatrze życia społecznego*, Łódź 2004.

⁴⁷ *Encyklopedia PWN*, Warszawa 1982, s. 477.

⁴⁸ W kontekstach wolnościowych, jak zauważył Georg Simmel, moda zazwyczaj łączy te dwie przeciwstawne tendencje, a więc dążenie do społecznego zrównania i indywidualnej odrębności. W ramach mody jednostki z jednej strony manifestują więc swoją społeczną przynależność, a z drugiej – podkreślają unikalną indywidualność. G. Simmel, *Most i drzwi. Wybór esejów*, Warszawa 2006, s. 22.

walizkach, kufrach, a może w jakichś prowizorycznych choćby szafach czy innych schowkach? To interesujące pytania, ale badany materiał nie przynosi na nie klarownych odpowiedzi. Nie udało mi się także znaleźć wielu informacji dotyczących konserwacji jej zesłańczego przyodziewku. Wiadomo że łątała i cerowała podarte sztuki ubrania; dbała, by były czyste i schludne, ale jak często i w czym je prała? W balii, w okolicznych zbiornikach wodnych, w jakiejś pralni, jakich konkretnie używała środków piorących i skąd je brała? Niestety nie dowiadujemy się tego z jej listów.

Z opublikowanych przez Zofię Stanek zapisków wynika za to niezbitcie, że starała się ubierać praktycznie i stosownie do okoliczności. Ważne było dla niej, by strój zapewniał ciału maksymalny komfort termiczny i był wygodny, a więc na przykład, by nie przeszkadzał w pracy. Wytrwale oszczędzała swą odzież, chociaż jeśli nadarzała się okazja, lubiła wyglądać szykownie i powabnie. Zwraçała uwagę na inne kobiety i podejmowała wysiłki, by nie prezentować się gorzej niż one. Trudy zesłańczego bytowania nie pozbawiły jej kobiecości, nie odebrały poczucia estetyki i szczypty próżności.

Z czasem nasza bohaterka w pełni przyswoiła sobie kanony miejscowej mody, przywykła do ubierania się „na cebulę”, do osłaniania twarzy chustką niby czarczafem, by mróz nie kąsał delikatnej skóry twarzy, a także obyła się z walcami uznawanymi niegdyś za szczyt egzotyki i dziwności. Spotkanie z obcą kulturą, ze światem nieznanym dotąd codzienności objęło zatem również w jej przypadku proces adaptacji do nowego stylu ubierania się, który szybko zaczął współistnieć z tym dawnym, wyniesionym z domu. Świadczy o tym między innymi pojawiające się w listach Zofii nowe słownictwo dotyczące stroju, wyrazy takie, jak „sakuj”, „tielegrejka” czy „parczatki”. Dowodzi tego także wymuszona przez panujące warunki „konwersja” Stankówny na odmienną kolorystykę w ubiorze, preferowanie jednostajnych, posępnych, acz nader praktycznych, bo ukrywających brud, brązów i czerni.

Eksplorowany materiał nie odpowiada oczywiście na wszystkie pytania, jakie ciska się na usta antropologowi zainteresowanemu doświadczeniem życia codziennego na zesłaniu i badającemu narracyjne, autobiograficzne reprezentacje tegoż doświadczenia. Jest to jednak z pewnością ciekawy i inspirujący poznawczo dokument tamtego czasu, wart przebadania nie tylko pod kątem wybranego przeze mnie zagadnienia, ale i pod wieloma innymi względami.